Nr. 284. We Lwowie Czwartek dnia 13 Grudnia 1877. Rok X.

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek, kwartalnie 12 marek 5 sgr. — do Francji i Anglii rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgii, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków, kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Manuskryptów Reddakcja nie zwraca.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ przy ulicy Akademickiej pod l. 8, naprzeciw Hotelu Żorża; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei (Szwajcarja) i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler; w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Spł.; w Poznaniu Kazimierz Neumann Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissoniere 33. — Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Carrefour de la Croix-Rouge, 2, Paris, w Krakowie księgarnia Adolfa Dygasińskiego.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Od Wydawnictwa:

Z nowym kwartałem zapraszamy szan. Czytelników do rychłego odnowienia prenumeraty celem wczesnego uregulowania przesyłki.

Prenumerata „Dziennika Polskiego“ wynosi:

na prowincji z przesyłką pocztową:

całorocznie	24 zł. — ct.
półrocznie	12 „ — „
kwartalnie	6 „ — „
miesięcznie	2 „ — „

we Lwowie bez przesyłki pocztowej.

całorocznie	18 zł. — ct.
półrocznie	9 „ — „
kwartalnie	4 „ 50 „
miesięcznie	1 „ 50 „

Przedpłatę przyjmuje się tylko od 1. i 15 każdego miesiąca.

Pieniądze prenumeracyjne winne być adresowane do „Administracji *Dzien. Polsk.*,“ ponieważ Administracja nie mogłaby uwzględnić reklamacyj z powodu przesyłek pod innym adresem.

Lwów 12. grudnia.

Upadek Plewny sprawił, że dzień wczorajszy był u nas dniem żałoby powszechnej, i odbił się nader słabem uczestnictwem wyborców w głosowaniu na posła do Rady państwa. Podczas kiedy bowiem zwykle najmniej 2600—2800 bierze udział w spełnieniu tego obowiązku obywatelskiego, wczoraj głosowało zaledwo 2366. Absolutna większość wynosiła 1184. Dr. Wolski Ludwik uzyskał 1201, a zatem tylko 17 głosami nad absolutną większość został wybrany. P. Dobrzański Jan otrzymał 1058 głosów, a reszta rozstrzeliła się luzem. Partja konserwatywna skorzysta z tego rezultatu, by zacierać ręce na rozbicie obozu postępowego i patrjotycznego. Przewidując tę radość, zrobiliśmy ofiarę z osobistych naszych interesów, aby połączyć głosy na kandydata komitetu, ale mimo doznanego zawodu, uważamy, że rezultat całej akcji wyborczej i głosowania nie uprawnia w niczem reakcjonistów naszych do okrzyków tryumfalnych.

P. Wolski Ludwik, nowo wybrany poseł, w swej mowie kandydackiej, wypowiedzianej d. 7. bm. w sali ratuszowej, akceptował i uznał za swój wyraźnie program ogółu wyborców lwowskich, oświadczający się z opozycją przeciwko dotychczasowemu postępowaniu delegacji galicyjskiej i domagający się stanowczo zmiany tego postępowania. Z naciskiem zaś musimy przypomnieć, że przeciwko temu programowi nie odezwał się w zgromadzeniu wyborców ani jeden głos zarzutu. Jednomyślnie przyjęło go grono wyborców, jako dalszą modłę postępowania, i wyraziło tym sposobem na całej linji wotum niezaufania dla większości koła delegacyjnego. W tej uchwale leży cała waga akcji wyborczej lwowskiej, i ani rezultat wczorajszy głosowania, ani satysfakcyjne wykrzykniki przeciwników nie zdołają go ani na włosek osłabić.

Nie o różnice programowe więc rozchodziło się wczoraj przy głosowaniu, lecz tylko czysto o osoby, tudzież o kwestję większej lub mniejszej, lojalnej lub nielojalnej agitacji wyborczej na rzecz jednego lub drugiego kandydata. Skonstatować musimy powszechne ubolewanie, że nasz redaktor odpowiedzialny i p. Romanowicz Tadeusz zrezygnowali z kandydatury. Jest ogólny głos w mieście, że oni faktycznie mieli najwięcej szans. Dr. Wolski sam musi przyznać, że skoro on sam w r. 1869 i 1870 służył p. Dobrzańskiemu za narzędzie agitacyjne, a następnie za obrońcę w procesie, broniąc go od zarzutów w przekonaniu — jak sam kilkakrotnie z emfazą sobie właściwą twierdził — zupełnej jego niewinności: to wcale nie było godziwą rzeczą, występować przeciwko niemu z literaturą plakatową, która argumenta swoje czerpała z owego procesu. Byliśmy i jesteśmy przeciwnikami p. Dobrzańskiego z wielu względów, ale w dzisiejszych trudnych czasach dla ojczyzny, uważaliśmy za rzecz taktu politycznego i patrjotyzmu, nie występować przeciwko niemu, zwłaszcza, że go bardzo poważne koła obywatelskie uważały za zrehabilitowanego, i za osobistość, która mimo wad temperamentowych sprawie publicznej oddaje ważne usługi. Tembardziej nigdyśmy się nie spodziewali, aby inaczej postąpić mógł obrońca procesowy wobec swojego dawniejszego klienta. Zdaje nam się, że p. dr. Wolski uznaje całą bolesność tego zarzutu. Być może, iż sobie postąpił prawidłowo po adwokacku we własnym interesie, ale obywatelskiem postępowania takiego nazwać — trudno.

Nowo wybrany poseł będzie musiał również pamiętać o tem, że skorzystał z antagonizmu żydów do p. Dobrzańskiego. Żydzi zdaniem naszem powinni się byli usunąć od głosowania, jeżeli już nie mogli się zdobyć na decyzję polityczną, głosowania za nim. Ogółowi żydów nie robimy wymówki, bo wiemy, że w kołach kierowniczych uchwalili inaczej, ale znaleźli się agitatorowie pomiędzy nimi na własną rękę, którzy nierozsądnie podsycali dawną nienawiść.

Słowem z jednej strony wstręt czysto osobisty do kandydata komitetowego, połączony z wyraźnem odkomenderowaniem urzędników rządowych do głosowania przeciwko niemu, a z drugiej strony zupełna prawie bezczynność komitetu, tudzież w ogóle zniechęcenie wyborców odleglejszych — złożyły się na małe zwycięztwo osobiste dra Wolskiego. Wszystko, co się zalicza do obozu niezawisłego obywatelstwa, głosowało za p. Dobrzańskim lub rozstrzeliło głosy, chcąc doprowadzić do ściślejszego głosowania.

Nielojalność postępowania agitacyjnego ze strony dra Wolskiego, tudzież jego chwiejne oświadczenia co do przeprowadzenia programu, nie zostawiają nam wprawdzie wiele nadziei, ale mimo to, musi on nam oddać tę sprawiedliwość, żeśmy nie naśladując jego, wstrzymali się od podnoszenia przypisywanych mu ustnie z wielu stron motywów do kandydowania, i nie chcemy wierzyć w takowe. Ale tego może być pewny, że ogół wyborców lwowskich będzie czujny na swoje prawa i będzie obstawał przy wykonaniu programu, który jakto się przekonujemy z licznych wyrazów uznania, otrzymywanych z zachodu i wschodu prowincji, stał się sztandarem nietylko miasta Lwowa.

Koło polskie w Berlinie.

Na piątkowem posiedzeniu wieczornem izby deputowanych przy obradach nad podatkami i szacowaniu do nich zabrał głos poseł nasz Magdziński i powiedział co następuje:

Panowie! Po burzliwych obradach przedpołudniowego dzisiejszego posiedzenia i przy znużeniu, jakie koniecznie wywołuje wieczorne posiedzenie, pozwólcie mi, panowie, powiedzieć słów kilka co do rozkładu klasowego podatku. Czuję się do tego tem więcej spowodowanym, że p. sprawozdawca komisji budżetowej oświadczył, jakobym ja, gdy sprawa ta dyskutowaną była w budżetowej komisji, miał powiedzieć, że każda wiejska rodzina robotnicza ma rocznego dochodu 420 marek. Muszę wyraźnie tu powtórzyć, że gdy w budżetowej komisji sprawę tę poruszyłem, a raczej, gdy p. rządowemu komisarzowi zwróciłem uwagę na niesprawiedliwy podział podatków, a tem samem pociągnięcie tych nie posiadających i ciężko pracujących klas do pierwszej klasy podatku klasowego, p. dep. Rickert zażądał odemnie dowodu, a hr. Limburg chcąc twierdzenia moje zbić, powiedział, że w dobrach jego ma każdy robotnik rzeczywiście tyle dochodu. I tu, jak to już uczyniłem w budżetowej komisji, podnieść muszę, że to była inna kategorja robotników, nie ta, którą miałem głównie na myśli.

Panowie! Dla dalszych wywodów pozwólcie mi wrócić się do podatkowych wykazów. Przy przeglądaniu ich na rok 1877/78 zdumiałem się, widząc, z jakim zapałem, z jaką nieproporcjonalnością postępowano przytem, aby tylko stosunek uwolnień od podatków w Ks. Poznańskiem wypadł jeszcze niekorzystniej, aniżeli w latach dawniejszych.

W W. Ks. Poznańskiem był stosunek w 1875 roku 44,82 prc. ogólnej liczby cenzytów; w r. 1876 spadł na 36.95 prc., a na r. 1877/78 niżej 20 prc. Panowie! Z wykazów ostatnich 3 lat co do liczby osób pociągniętych do klasowego i klasyfikowanego podatku dochodowego w całej monarchji pruskiej pokazuje się, że w w. księstwie Poznańskiem pociągnięto do pierwszej klasy podatku klasowe osoby z dochodem 420 do 600 marek i ustanowiono stopę podatkową na 3 marki, na co głównie zwracam tu uwagę, bo stopa ta podatkowa obejmuje właśnie nie posiadającą, z pracy rąk żyjącą klasę ludności, wszystkich zwyczajnych wyrobników oraz wiejskie robotnicze rodziny, żyjące w stałych kontraktowych stosunkach.

W roku 1875 tedy, panowie, wynosiła liczba pociągniętych do pierwszej klasy podatkowej w obwodzie rejencji poznańskiej 58.416 osób, w obwodzie rejencji bydgoskiej 31.618 osób, a więc razem 90.035 z ogólną sumą podatków 270.102 marek. Wybaczcie, panowie, że trudzę was liczbami, ale liczby są najwymowniejszem świadectwem przy moich wywodach. W roku 1876 pociągnięto w obwodzie rejencji poznańskiej już 78.258 osób, w obwodzie rejencji bydgoskiej 42.190, razem 120.448 osób z ogólną liczbą 361.344 marek podatków; na rok 1877/78 w obwodzie rejencji poznańskiej 87.537 osób, w bydgoskiej 50.898, razem 138.435 osób, co daje razem 415.305 marek podatków.

Widzicie ztąd, panowie, iż od roku 1875 urosła liczba podatkujących osób o 48.401. Jest to okoliczność dająca przecież do myślenia, a to tem bardziej, skoro porównam inne prowincje z w. ks. Poznańskiem; tak np. obwód rejencyjny kesliński powiększył się w tych trzech latach tylko o 232 osób podatkujących, obwód rejencyjny poczdamski o 2000, obwód opolski o 40 tysięcy, merseburski o 4000, lignicki o 1000 — a obwód rejencyjny gąbiński zmniejszył się nawet o 2000 osób podatkujących.

Panowie! Nie chcę wracać do historji rozwoju dzisiejszego podatku klasowego, podnieść przecież muszę, że gdy przed 6 laty p. minister skarbu przedłożył odnośny projekt, według którego dwie najniższe klasy podatkowe miały być zupełnie wolne od podatków, takowy wcale nie przyszedł do skutku. Następnie w 2 lata później przedłożono obecnie obowiązujące prawo, normujące najniższy dochód na 420 marek a stopę podatkową najniższej klasy na 3 marki. Wówczas już rejencja poznańska donosiła, że wiejscy robotnicy mają przecięciowo tylko dochodu 270 marek, które potrzebują koniecznie na swoje utrzymanie. Władze nie omieszkały rozpowszechniać przekonania, że to jest dobrodziejstwem króla, że ludność powinna być wdzięczną za takie ulżenie w podatkach. Tak pozostało przez 2 lata. W trzecim roku wpadła rejencja na inną myśl — czy sama do tego doszła, czy też zmuszoną była przez władze wyższe, to pozostawiam na boku, sądzę jednakże, że żadna rejencja nie postępuje w tej sprawie samodzielnie i nie może też samodzielnie postępować. Panom radcom ziemiańskim dano inne polecenia i w jedenastu powiatach pociągnięto wszystkie rodziny robotników do pierwszej klasy podatkowej. W tych jedenastu powiatach nie postępowano równo przy szacowaniu podatków — a postępowano tak, że w pojedyńczych powiatach — co głównie zależało od zapatrywania radcy ziemiańskiego — mniej lub więcej osób pociągano do podatków. Chociaż panowie radcy ziemiańscy wielokrotnie wstawiali się za biedną ludnością i żądali sprawiedliwszego rozkładu podatków, udając się do komisyj szacunkowych obwodowych, nic to nie pomogło. W latach późniejszych ucisk był jeszcze większym; panów radców rejencyjnych, jak to już raz tu wspomniano, posyłano na prowincję dla zrewidowania spisów podatkowych; panowie ci kazali sobie przedłożyć spisy podatkowe a ztąd poszło, że przy ustanawianiu stóp podatkowych przez król. rejencje u wszystkich wiejskich robotników przyjęto za normę 420 marek dochodu i pociągnięto ich do podatku klasowego. Wiadomo panom, że po wypełnieniu rejestrów osobowych, stanowych, spisów podatkowych i wykazów podatków dochodowych, takowe przesyłają się król. rejencji, która normuje ostatecznie stopę podatkową. Przyszło też do tego, że gdy komisje szacunkowe powiatowe spisy podatkowe z odnośnemi aktami przesłały rejencji, takowa powiedziała bez ogródki: każdy płaci 3 marki bez względu na to, czy to jest uboga osoba, inwalid lub wdowa. Panowie! Przesłano wprawdzie z tego powodu zażalenia do p. ministra skarbu i zaradzono przez to nieco złemu, ale postępowanie rejencji uznano formalnie za słuszne.

Co się tyczy samych komisyj szacunkowych, to zwróciłem już na to uwagę, że postępowano przy tem nie równo. W niektórych powiatach jest tak, że zarząd miejscowy z przybraniem kilku członków gminy, tworzy komisję szacunkową i sam normuje podatki. W wielu miejscach, gdzie komisje nie mogły wcale wyrachować owych 420 marek dochodu i z tego powodu zasadami nie przedstawienia przesłały odnośnym władzom, odpowiedzieli im komisarze okręgowi i nawet, jak sądzę, sami radcy ziemiańscy: róbcie, jak chcecie, 420 marek dochodu musicie wyrachować. (Słuchajcie! Słuchajcie!)

Panowie! Przedstawiam wam w przybliżeniu obraz dochodu, jakim powszechnym jest u rodzin robotników w mojej rodzinnej prowincji; Dochód wynosi w ogóle obliczony na pieniądze 321 marek, t. j.: płacą gotówką 63 marek, 14 szefli żyta po 6 marek czyni 84 marek; 8 szefli jęczmienia po 5 marek daje 40 marek; 3 szefle grochu po 6 marek daje 18 marek, półtora sążnia drzewa po 15 marek daje 22 marki 50 fen.; 12 litrów soli daje 2 marki, jeden morg ogrodu pod kartofle czyni 18 marek; 3 zagony na len i warzywa 4 marki 50 fen.; wreszcie mieszkanie 24 marki, czyni razem 321 marek. Nadto każda rodzina robotnicza musi dostawić kobietę albo zdolnego do wiejskich prac robotnika, któryby odrobił 30 dni dla właściciela wsi, co także daje 12 do 15 marek, które odciągnąć należy od powyżej wymienionej sumy.

W niektórych miejscowościach przy szacowaniu podatków inaczej jeszcze postępują, tworząc według wzoru ordynacji powiatowej, której nie zaprowadzono u nas, a więc nas nie obowiązuje, pewne komisje gminne związkowe, i nie zadawalniają się już tem, aby zarząd miejscowy z dobraniem sobie kilku członków gminy szacował mieszkańców gminy, lecz z kilku gmin biorą 3 lub 4 członków, z nich tworzą komisję, której nakazują oszacować pojedyńczych członków każdej gminy. Czy to jest słusznem i stosownem, o tem, panowie, pozwalam sobie wątpić; istnieją przecież pewne instrukcje co do szacunku podatkowego, a mimo to widzę, że w ogóle niższe i wyższe władze postępują sobie przy szacunku podatkowym tak lekkomyślnie a nawet tak samowolnie, że musi to koniecznie doprowadzić do wielkiego ucisku ludności.

Nie będę się zapuszczał na wielkie pole podatkowe, na bezbrzeżne morze reformy podatkowej, jak ją tu nazwano, na porządku dziennym przecież są dzisiaj podatki stałe i niestałe. Niechajże będą podatki stałe i niestałe, przedewszystkiem winny być, mem zdaniem, zastosowane do stosunków a podział ciężarów publicznych powinien odpowiadać możności płacenia ich przez obywateli kraju. Sądzę, że zdolność płacenia podatków istnieje tylko wtedy, jeżeli podatki

Temu lat trzydzieści.

(Urywek z pamiętników więźnia stanu.)

Dnia 2. grudnia 1847 r. poranek był pochmurny i mroźny. Pomimo takiej pory niestosownej do wycieczek, mnóstwo mieszkańców pruskiej stolicy Berlina dążyło piesz, dorożkami, pojazdami po za bramy miasta, ku tak zwanemu Mohabitowi. Pomiędzy pojazdami nie trudno było spostrzedz karety różnych wysokich dygnitarzy, a nawet ambasadorów różnych państw. W pieszym pochodzie reprezentowane były prawie wszystkie odcienia społeczeństwa, zacząwszy od robotnika aż do akademika, artysty i kupca. Wszystko to spieszyło w jakiemś niezwyczajnem, a nawet gorączkowem usposobieniu. Po za bramą miasta liczyć można było spieszących na tysiące, po obydwu stronach alei wysadzanej topolami; środkiem jak sznurami ciągły się pojazdy.

Celem tej niezwykłej wycieczki było olbrzymie więzienie podług systemu pensylwańskiego, zaledwie przed rokiem ukończone. Wysoki mur poprzeplatany basztami strażniczemi okalał całość, obejmującą do trzydziestu morgów przestrzeni. W środku wznosiła się wysoka wieża, do której jak trzy ramiona drogoskazu przytykają długie pawilony składające się każdy z dolnego piętra i dwóch górnych. Każdy taki pawilon mieści, o ile pomnę, po 150 cel. Wnętrze każdego pawilonu jest próżne, stanowi wielką nawę jakby w kościele, oświeconą z góry przez okna umieszczone w suficie. Wzdłuż tej nawy po obydwóch stronach podłużnych spostrzegamy mnóstwo drzwi prowadzących do odosobnionych cel więziennych. Pierwsze i drugie piętro ma otwarte galerje, czyli chodniki, zaopatrzone tylko w lekkie poręcze żelazne. Układ jest taki, że główny inspektor więzienia, który ma swe bióro w środkowej wieży, nie wychodząc z tegoż, w jednej chwili przejrzeć może, rzuciwszy okiem w wielkie okna, wszystkie trzy pawilony i piętra. Żaden ruch dozorców chodzących po galerjach nie ujdzie jego oku. Jest to jednem słowem wyrafinowana kontrola nad kontrolą, służąca do dręczenia stworzeń, które się ludźmi nazywają. Cisza tu panuje nieprzerwana, bo dozorcy po dwóch na każdej galerji, chodzą latem w ciżmach ze skóry jelonkowej, a zimą w pilśniowych cichostępach. Przypatrzmy się bliżej chociaż jednej celce, która z prawdziwem komfortem 19go wieku zbudowana. Drzwi obite zewnątrz i wewnątrz grubą żelazną blachą, pomalowane na kolor jesionowy, zamykają się ze szczelnością i mechanizmem kas wertheimowskich. W połowie wysokości jest klapa na stopę w kwadrat. Przeznaczeniem tej klapy, aby gdy więźniowi podaje dozorca wodę lub strawę, nie wchodził do niego, ale mu przez ten otwór podawał, lub też zamienił kilka niezbędnych słów. Wyżej po nad klapą znowu maleńka zasówka, po za którą znajduje się szybka okrągła półtora cala średnicy. Zasówka ta tak się cicho otwiera, że więzień nie zawsze może wiedzieć, kiedy jest podpatrywany. Cela sama jest to izdebka cztery kroki długa a trzy szeroka, sklepiona, na ośm stóp wysoka z oknem pod samym sufitem dwie stopy wysokiem a cokolwiek szerszym. Niepotrzebnie piszę, że zewnątrz silnie okratowanem. Szyby w oknie przedstawiają również postęp hutniczy dziewiętnastego wieku, bo wpuszczają światło dzienne, ale tak na zewnątrz, jako też odwrotnie nie dozwalają oku czegośkolwiek dostrzedz. Prawda, zapomniałem, bo środkowa szyba, która na zewnątrz klinem wystaje, ma u góry blaszaną klapę otwierającą się w górę za pomocą pręta żelaznego w wnętrzu celi, i pokazuje stęsknionemu mały, niewinny kwadracik nieba. Jest to jedyny, prawem więziennem dozwolony ruch samodzielny porozumiewania się istoty ludzkiej z po za krat z zewnętrznym światem. Klapa ta nie tylko że odświeżała powietrze, ale była powiernicą marzeń więźnia, jeżeli w noc księżycową zawitała nad nią jaka gwiazdka świecąca. Z jakąż tęsknotą w nią się wpatrywałem. Tęskne myśli daleko bujały, a zawsze płynęły po promieniach gwiazdki, do ukochanej ojczyzny, drogich sercu, istot, pod rodzinną strzechę.

Umeblowanie celi było przyzwoicie skromne, uczące mieszkańca praktycznie, pogardzać marnościami tego świata.

Na podłużnej stronie ścian były naprzeciw siebie wmurowane dwie klamry z żelaza okrągłego na cal grube, a na łokieć długie. Trudnoby było odgadnąć ich przeznaczenia, nie rozwinąwszy wprzód wałka płóciennego, który systematycznie „nach dem reglement“ zwinięty, opasany taśmą skórzaną i na sprzączkę zapięty, spoczywał ustawiony po prawej stronie od okna w kącie na wierzchu małej półeczki, na której w dolnej części stał blaszany dzbanek z wodą, miednica i kubek. A pod temi na dwóch kołeczkach umieszczony był ręcznik i szczotka do zamiatania podłogi, pomalowanej na żółto olejną farbą, tak samo jak drzwi i inne sprzęty. Mały stoliczek łokieć w kwadrat i zydelek bez poręczy — oto całe umeblowanie i sprzęty, na jakich oko więźnia mogło spocząć. Sciany były jak najtroskliwiej pobielone, a biada temu, kto by się poważył najmniejszą skazę na nich popełnić. Aby już wszystko wymienić, nie wolno zapomnieć o żelaznym Waterklosecie, wmurowanym w ścianę, z którym się p. dozorca komunikował z galerji. Nakoniec po nad drzwiami był mały otwór, prawdziwy maisterstück akustyki, który najcichszy nawet ton z celi, podawał głośnem echem na zewnątrz dozorującej służbie. Był jeszcze jeden aparat mechaniczny, który wtenczas należał do najnowszego wynalazku, a był to guzik metalowy, który za naciśnięciem uderzał młotkiem w płaski dzwon zegarowy na galerji, a ze ściany zewnętrznej wyskakiwała tabliczka z numerem celi który służył równocześnie za imię i nazwisko rodowe lokatora.

Otóż jakkolwiek w celach tych była schludność wielka i impertynencka białość, czyli komfort pruski więzienny, nic to nie przeszkadzało, aby po kilku latach zidiocieć lub też zwarjować. Biała ściana, żółty kolor i cisza grobowa bez zatrudnienia, to największe tortury dla więźnia; prędzej tępią umysł i zupełnie ogłupiają, jak angielskie deptaki, lub ciemne lochy podziemne.

Zapomniałem jeszcze o wałku płóciennym. Był to hamak, czyli mata wisząca, zastępująca łóżko, dwie stopy szeroka, a długa na szerokość celi. Na obydwóch końcach były listwy drewniane, z hakami, które się zakładały na klamry wmurowane. Należący do tego materac włosiany na dwa cale gruby, taki sam wałek pod głowę i koc wełniany podszyty płótnem, byłyby rzeczywiście wybornem posłaniem — gdyby nie szczególna troskliwość pruska o spokojny, regulaminowy sen więźniów. Hamaki te miały albowiem tę własność, że położywszy się, potrzeba było spokojnie leżeć, jak nowo narodzone powite dziecię. Najmniejszy ruch w czasie snu bez uwagi co nastąpić może, odczepiał haki z klamry, a senny więzień budził się roztrzeźwiony na podłodze. Aby to było miało należeć do szczególniejszych przyjemności, tego powiedzieć nie mogę. Wprawdzie i w tym wypadku uwidoczniała się troskliwość opiekunów, aby takimi ewentualnościami w braku poczucia ekwilibrystyki zapobiedz. Ochroną od tych wypadków był ten pas skórzany, przyszyty z jednej strony w samej, matematycznie rozmierzonej połowie hamaku, do którego zobowiązany był więzień regulaminem, po ułożeniu swej materji ziemskiej na materacu i przykryciu kocem, przywiązać się wierzchem w poprzek, zapinając z drugiej strony rzemień na sprzączkę. Jednakowoż ten system ochronny wynalazku pruskiego, był tak samo jak wszystko inne nie bardzo ciekawy, bo jeśli fantazja sama poruszyła ciałem, to wprawdzie nie całość człowiecza, ale głowa znalazła się na podłodze, podczas czego nogi przypominały telegrafy ramienne, jakich używano przed zastósowaniem elektryki. Lub też odwrotnie, zsuwając się ciało od strony dolnej, nogi i tułów spoczywały na ziemi, gdy głowa, zaczepiona brodą o rzemień, eksperymentowała łaskotliwość szyi, jakiej pewni ludzie w pewnych wypadkach doświadczają.

Jako własność komunalna, należała jeszcze do więźnia w podwórzu klatka, dwanaście kroków długa, w kształcie klina podłużnego, mająca na zewnątrz sążeń szerokości, a ku środkowi dwie stopy. Był to najnowszy system kolistych menażerji przy zaoszczędzeniu powierzchni ziemi. Deptak taki, wystarczał, dla jednego pawilonu. Zbudowany był w gwiazdę i wyglądał jak kulisty wachlarz. Sam środek zajmowała niewysoka piętrowa baszta, na około oszklona, w której nieustannie krążył jeden dozorca u góry, drugi u dołu. Każdy oddział deptaku oddzielony był murem, do którego był przyczepiony wąski daszek blaszany, na wypadek deszczu aby więzień nie zmókł.

Drugi dozorca kursował u dołu zaglądając przez luki na korytarz, do którego dotykały drzwi zaryglowane i w połowie opatrzone gęstą drucianą siatką. Na okół znowu całego deptaka w którym było takich klatek dwanaście, krążyło nieustannie czterech żołnierzy z nabitemi karabinami. Od tej strony były wysokie żelazne kraty sztachetowe.

Do takiego deptaka wprowadzano więźnia co dzień lub co drugi na pół godziny; dwunastu się przechadzało razem, a nigdy jeden drugiego nie ujrzał. W pawilonach mieściły się oprócz tego łaźnie i ciemne kaźnie. W głównym korpusie były biura, wielka sala rozpraw, zamieniona później na kaplicę. Pomieszkania dyrektora, inspektorów i innej służby; silny odwach, kuchnia, magazyny, pralnie itp.

Poprzestając na tym opisie, nadmieniam jeszcze, że w roku 1847 poważny zastęp więźniów stanu w liczbie 254, reprezentujących wszystkie ziemie polskie, uzyskał pierwszy ten zaszczyt poznania rozkoszy postępowego więzienia pensylwańskiego, nazwanego powszechnie Mohabitem, od miejscowości na której zostało wielkim sprytem zbudowane.

Kolonia polska mieściła się wówczas w dwóch pawilonach. Trzeci stał jeszcze w rezerwie, czekając na innych lokatorów.

Wracamy teraz do początku naszego opowiadania o dniu drugim grudnia. Dzień ten był wyznaczony do ogłoszenia wyroków więźniom stanu podciągniętym pod procedurę procesu publicznego po dwuletniem więzieniu za udział w spisku w roku 1846. Akt oskarżenia opiewał zbrodnię stanu. Rozprawy toczyły się od drugiego sierpnia aż do siedmnastego listopada, ośmnastu więźniów zostało od kratek jako niewinni uwolnionych, zaraz po rozprawach ich dotyczących. Był to największy proces publiczny i polityczny w 19 wieku. Nietylko cała Europa ale i druga półkula zwróciła na niego oczy.

Podczas rozpraw panował tak w lożach przeznaczonych dla ambasad i dygnitarzy wszystkich

płacić można bez szkody dla najnieodzowniejszch potrzeb. U naszych wiejskich robotników nie ma jej, a więc nie istnieje. Sądzę przeto, że wszystkie wiejskie rodziny robotnicze, mające 321 marek dochodu i mniej jeszcze, przyczem policzone są już naturalia, płacą już właściwie podatek niestały. Nazywają to podatkiem dochodowym, ale jest to właściwie podatek niestały, bo wszystko, co robotnik bierze, czego potrzebuje musi opodatkowywać. Dlatego też sądzę, panowie, że takie klasy robotników powinny być wykluczone od podatków, bo mają tylko najnieodzowniejsze utrzymanie i dlatego nie można ich uważać za zdolnych do płacenia podatków.

Chcę jeszcze wrócić do konieczności, którą tu podniesiono, wydania nowej, stosownej instrukcji dla szacunkowych komisyj podatku klasowego. Według zapytania i uchwały tej wysokiej Izby, co już panom wiadomo i o co wniósł już p. sprawozdawca, jesteśmy w przededniu nowych rozporządzeń. Pan komisarz rządowy — było to na posiedzeniu budżetowej komisji w czasie sesji zimowej — wyraził się wówczas co do wielołamowych formularzy, że formularze do szacunku podatkowego muszą być wielołamowe, bo panowie z administracji podatków nie mają do czynienia z samymi tylko wykształconymi ludźmi, ale i z niewykształconymi, niecywilizowanemi narodowościami, jak Polakami, Górnoszlązakami, Mazurami itp! (Wesołość). Panowie! Nie wiem jak daleko sięga znajomość p. jeneralnego dyrektora podatków, czy rzeczywiście zwiedził kiedy te kraje i przekonał się o niskim stopniu oświaty mieszkańców. Sądzę jednakże, że wielołamowe formularze prowadzą do tem większego jeszcze chaosu. Zresztą pytam panów, któż to szacuje tam ludność, któż wypełnia te łamy? Nie jest to zwyczajny robotnik, jest to zwykle przewodniczący gminy i musi być jako tako wykształconym człowiekiem, jeżeli ma wypełnić 20 do 30 łamów, a nadto jeszcze wygotować rejestra stanowe, spisy podatkowe i wykazy dochodowe. W komisji budżetowej nie miałem wówczas sposobności odpowiedzieć jak chciałem, na oświadczenia pomienionego pana i zwrócić mu uwagę na te okoliczności, bo wniesiono o zamknięcie dyskusji, zresztą pan ten nie nazwał mnie osobiście i nie wiedział może, że jeden Polak znajduje się w budżetowej komisji.

Panowie! Przytaczam to tylko, aby panom centralnej władzy zwrócić uwagę na to, jak byłoby pożądanem: aby się więcej zaznajomili ze stosunkami poszczególnych części kraju, a wtedy z pewnością lepiejby nauczyli się oceniać stosunki, jakie tam panują.

Ziemie Polskie.

Z Litwy 4. grudnia piszą do *Dz. Pozn.* W końcu 1867 r. miński gubernjalny statystyczny komitet ogłosił wykaz właścicieli ziemskich w gubernji. Wydanie to w dużej in folio księdze zawiera dosyć ciekawe szczegóły, z nich bliżej nas obchodzące przesyłam wam. Według rzeczonego wykazu wszystkich właścicieli ziemskiej gubernji niechłopów moskiewskiego pochodzenia jest 1953, posiadających 1.834.472 dziesiatyn; polskiego pochodzenia jest 4106, posiadających 2.672.176; (dziesiatyna równa się hektarowi) 6509 posiadłości 4.512.648 (ściśle mówiąc prócz gruntów, które przeszły do gromad wiejskich, na wykupienie tych jest 2.253.854.

Wypadałoby zatem, że prawie 1/3 część właścicieli i blisko połowa gruntów należy do narodowości moskiewskiej, właściwie zaś rzeczy wcale inaczej stoją. Jakoż w klasyfikacji właścicieli według wyznań znajdujemy, że posiadaczy mniej 50 dziesiatyn:

Prawosławnych jest 881, którzy posiadają 13.400 dziesiatyn, katolików 1944, którzy posiadają 38.604 dzies.; więcej nad 50 dzies.: prawosławnych jest 914, którzy posiad. 904.475 dzies., katolików 2162, którzy posiad. 2.639.562 dzies.

Razem 5901, którzy posiadają 3.596 241 dziesiatyn.

Różnica pochodzi ztąd, że wyłącznie uznano za Polaków tylko katolików, a do Moskali włączono właścicieli wszelkich innych wyznań, w tej liczbie do 100 mahometan (Tatarów). W ogóle blisko 150 osób z 1.000 000 prawie dziesiatyn. W skutek takiej na religji opartej klasyfikacji narodowości wynikło np., że Jewdokimow katolik zaliczonym został do Polaków a hr. Grabowski reformowany do Moskali.

Tymczasem, przejrzawszy starannie spisy, przekonać się można, że właścicieli ziemskich, posiadających więcej jak 50 dz. z nazwiskami moskiewskiemi, lub pochodzenia niewątpliwie moskiewskiego jest tylko 259 osób z 598.084 dziesiatynami. Z nich do 1865 roku było 51 z 137.442 dz., po tym roku przybyło 208 z 460.636 dz. — W tej liczbie 80.614 dz. rozdarowano 110 rozmaitym urzędnikom za zasługi, co nie przeszkodziło, że wielu z tych wynagrodzonych później wypędzono ze służby. Jednej osobie dawano od 50 do 6900 dz., w ogóle 21 osoba dostała więcej jak po 1000, a reszta mniej. 38.000 dzies. przeszło w posiadanie 98 osób przez kupno — są to majątki wyłącznie prawie należące do Polaków, administracyjną drogą wysłanych do Moskwy w 1863 i 1864 r., a zatem zostających pod przymusową sprzedażą na mocy grudniowego ukazu z 1865 r. Prócz tego 74.000 dz. przeszło w ręce Niemców chłopów, Polaków prawosławnych, pomiędzy którymi spotykamy Wendorffa Michała ze Słuckiego, Henryka Matusewicza z Ihumeńskiego. Chłopi jakoby nabyli 18.600 przeważnie w Rzeczyckiem i Bobrujskiem; trzeba jednak pamiętać, że po 1864 roku bardzo wiele szlachty zmuszonych było zapisać się do gmin wiejskich, i to nie tylko zaściankowej, ale nawet z pomiedzy bogatszych właścicieli, i dlatego to w spisie spotykamy chłopów z nazwiskami Arciszewskich, Wołodkowiczów, Dmbrowskich, Leskiewiczów. Ukaz grudniowy z 1865 r., zabraniający Polakom katolikom nabywać majątki ziemskie w zachodnich guberniach carstwa, jest wielce przykrem i dla samych Moskali, albowiem ten z nich, ktoryby kupił tu majątek z jakąkolwiek zapomogą rządową, nie ma prawa ani takowego wydzierżawiać, ani do administracji używać Polaków. Tenże sam ukaz daje administracji miejscowej powód mięszać się do wszelkich familijnych działań, układów — do kasowania testamentów. Albowiem jeżeli bracia po rodzicach otrzymują w spadku kapitały i własność nieruchomą, pretenduje rząd, by wszyscy bracia majątkiem się dzielili; jeżeli zaś dalszy krewny testuje komu majątek, wymagają, by tenże został sprzedany w terminie dwuletnim.

Od samej wiosny bardzo są czynne i coraz czynniejsze wszelkie policje; urzędnicy sami mówią, że jedna ich połowa szpieguje drugą, a przytem jest bez liku tajnych ajentów. Szpiegostwo to, skierowane głównie na urzędników — nie przebacza nikomu. — Niech jaki chłop pijany w karczmie wyrazi się z czemś nie przyzwoitem na cara, zaraz aresztowania. Zgoła policja i żandarmi w ruchu, a pierwsza ma rozkaz od gubernatorów donosić o najmniejszych drobnostkach. Zdaje się że ta czujność władz obudzoną została rewolucyjną moskiewską propagandą. O naszych ku sobie uczuciach rząd aż nadto dobrze jest przekonanym, wie też z pewnością, że jak nie mamy ani ochoty, ani zamiaru, ani możności robić nowe powstanie, tak znowu i żadnemu z nas i do głowy nie przyjdzie do moskiewskich spisków należeć.

U nas ogólnie zastój, bieda, golizna, ale to wszystko dobrze już przed wojną czuć się dawało; przypisać jej wyłącznie zły stan materjalny kraju, w żaden sposób nie można — ciągle to powtarzam. Skutki wojny później się uczuć dadzą. Przypominacie pewno sobie, jak po krymskiej wojnie wszystko u nas się bogaciło, a przecież wojna ta skończyła się bardzo nieszczęśliwie dla Moskwy.

Przegląd polityczny.

— W artykule pod tytułem: „Wschodnia polityka hr. Andrassego“ *Köln. Ztg.* tak się wyraża: „Co do często wspomnianych austrjackich interesów, których Moskwa, jako należąca do trójcesarskiego przymierza, przyrzekła nie naruszać, to można śmiało przypuszczać, że Andrassemu najwięcej podobałoby się, gdyby rzeczy na wschodzie pozostały in status quo. Jeżeli zaś Austrja nie zdoła przeprowadzić tego za pomocą trójcesarskiego przymierza, to Andrassy jest przekonany, że trudniej jeszcze będzie przeprowadzić cośkolwiek bez niej, a tem bardziej przeciw niej. Jeżeli Turcy utracą na wschodzie część teraźniejszego swego terytorjum, to już będzie kwestją tylko nie długiego czasu utracenia terytorjum także i na zachodzie, a mianowicie na korzyść Austrji. Tylko utworzenie państw niezależnych przy swych granicach Austrja poczytuje za niebezpieczne dla siebie, ale nie zmianę własnych swych granic. Jeżeli zaś Austrja za miljony, które tak hojnie wydaje na utrzymanie bośniackich zbiegów, zażąda później sama od Bośnji jako rękojmi zwrotu wydatków, to prędko i Serbja przekona się, iż do niezależności potrzeba czegoś więcej, aniżeli proklamacji wiarołomnego księcia.“

Ze Stambułu otrzymała *Pol. Corr.* nader zajmujące sprawozdanie z 2. b. m., które tak opiewa: „Wczoraj rano udał się reprezentant Francji, hr. de Mouy, do konaku ministra spraw zewnętrznych Serwera paszy, aby mu wręczyć depeszę francuskiego attaché wojskowego w głównej kwaterze Mehemeta, donoszącą o oddaleniu się Turków z Orhanie. „Jak widzę, jesteś panie hrabio lepiej od nas poinformowanym“ — rzekł Serwer, gdy się dowiedział, o co rzecz idzie. „Z depeszy naszego attaché wypływa — ciągnął hr. Mouy dalej — że Moskale pomaszerują na Sofię i zagrożą Adrjanopolowi.“ Nic o tem nie wiemy dotychczas — odparł Serwer — jeśli zaś rzeczywiście nastąpi coś podobnego, to potrafimy zatrzymać ich w drodze nowo zorganizowaną armją rezerwową.“ Wprawdzie świeżo zadekretowana rekrutacja reprezentuje siłę wcale poważną, wtrącił Mouy, zanim jednak staną one na placu walki, upłynie trzy miesiące, a tymczasem mogą Moskale stanąć w Stambule!“ „Nigdy, przenigdy! — zawołał Serwer porywczo — to niepodobna; w drodze do stolicy znajdzie Moskwa przeciw sobie cały świat mahometański uzbrojony, i okaże, czy oni, czy my wyrzekniemy ostatnie słowo!“ „Czy nie byłoby jednak rzeczą stosowną — zauważał na to Francuz — nie dopuszczać aż do tego, i przez niejakie koncesje umożliwić zawarcie pokoju? Dla czegoż Porta nie ma zrobić przedtem próbę?“ „Co tu od pana słyszę — rzekł na to Serwer — powtarzają mi codzień ze wszystkich stron, a i my myśleliśmy o tem. Wszystko to jednak, jak obecnie, nie na czasie.“

Zaledwie Serwer skończył, wszedł podsekretarz stanu Karatheodori, i wręczył ministrowi depeszę Ajencji Havasa, która zawierała analizę ostatniej mowy lorda Derby. Gdy ją przeczytano w głos, odezwał się Mouy: „Widzisz pan, Anglja nic nie uczyni dla Turcji, choćby nawet udało się Moskwie opanować Armenję.“ „Nigdy nie liczyliśmy na Anglją — odparł Serwer niezwłocznie — wprawdzie wiele mówiono o jej wrzekomem pośrednictwie, i Mr. Layard rzeczywiście zadawał sobie nieco trudu w tej mierze, atoli w istocie rzeczy nigdy Porta nie brała tego serjo pod uwagę swoją. Rozmowa powyższa świadczy doskonale, z jaką to żelazną wytrwałością patrzą dziś Muzułmanie w przyszłość swoją.

— W Anglji znowu szerzą się pogłoski o wystąpieniu Beaconsfielda. Poważniejsze dzienniki prowincjonalne, jak *Scotsman*, dowiadują się z wiarogodnych źródeł, iż nastąpi to jeszcze przed zebraniem się parlamentu. W takim razie miejsce jego zająłby lord Derby, a Salisbury otrzymałby ważne stanowisko w gabinecie. Londyński korespondent *Voss. Ztg.* tak mówi o tym ministerjalnym angielskim zamęcie: „Zkąd Anglja może mieć jakiekolwiek poważanie w Europie, kiedy nikomu nie wiadomo, co rząd jej myśli i czego chce? Dziś wysyła się do Konstantynopola silny w ostrych wyrażeniach ułożony protest przeciw tureckim nadużyciom, a na drugi dzień daje się słyszeć słodki głosik szepczący paszom do ucha, że przecież powinni znać się na żartach, i że groźnej depeszy lorda Derby nie należy brać na serjo. Taż sama gra, w której jeden minister zaprzecza drugiemu, a nikt nie wie u kogo są atuty, powtarza się tu codziennie. Z takim nie dającym się obrachować gabinetem sami nawet jego członkowie do ładu dojść nie mogą, naturalną więc jest rzeczą, iż upadł on nisko w oczach świata.“

— Pogłoski o polepszeniu się zdrowia papieża były przedwczesne. Do *Polit. Corr.* donoszą, iż według zdania lekarzów, jeżeli utrzyma się piękna pogoda, Pius IX. może odzyskać w pewnym stopniu swobodę ruchów i przetrwać zimę. W przeciwnym razie należy obawiać się wyczerpania sił i w ogóle trudno będzie utrzymać chorego przy życiu. Sam papież tak jest pewnym wyzdrowienia, iż nie pozwolił sprowadzać obcych lekarzów i ogłaszać buletynów o stanie swego zdrowia. W Rzymie krążą pogłoski, że podczas jednej z ostatnich nocy król Wiktor Emanuel składał potajemnie papieżowi wizytę i że nawet papież przy tej sposobności udzielił mu błogosławieństwo. Chociaż pogłoski te mogą być mylnemi, nie ulega jednak wątpliwości, że król — gdyby stan zdrowia ojca św. pogorszył się — starałby się o posłuchanie u niego i prawdopodobnie otrzymałby je; ponieważ Pius IX. zawsze ma dla niego wielką sympatję i poczytuje za niewłasnowolne bezwiedne narzędzie rewolucji.

Według ostatnich wiadomości przesilenie we Francji znajduje się w następującem stadjum: Konstytucjoniści zawezwali 9. bm. księcia Audiffret-Pasquier, by poczynił u Mac-Mahona kroki w celu nakłonienia go do podjęcia na nowo układów z Dufaure'm. Książę w tym samym dniu udał się do marszałka, ale nie został przyjęty. Następnego dnia rano znowu przybył do Elysée, ale Mac-Mahon oświadczył mu, iż nowe ministerstwo jest już ułożone, że nie chodzi już ani o porozumienie się, ani o zgodę. W skutek tego większa część senatorów konstytucyjnych okazała się niechętną do zawotowania ponownego rozwiązania izby. *Union* oświadcza się przeciw rozwiązaniu, dopóki nie będzie przedstawiony program zmierzający do przywrócenia legalności.

Temps donosi, że Batbie w grupie senatorów konstytucyjnych mówił, że przyszły gabinet nie tworzy się specjalnie w zamiarze rozwiązania izby, ale że gotów będzie rozwiązania tego zażądać, jeżeli okaże się niezbędnem. Zresztą kombinację Batbie można uważać za upadłą, ponieważ między senatorami panuje wielkie oburzenie z powodu obrazy prezydenta senatu. Juljusz Favre powiedział. „Marszałek musiał poczytać pana za przemysłowca.“ Zdaje się też, że zaniechano myśli rozwiązania izby, natomiast rozpoczęto rokowania z bonapartystami, którzy za swe poparcie żądają tek wojny, spraw wewnętrznych, zagranicznych i marynarki.

Prasa republikańska jest jednogłośnie zdania, iż obecnie pozostaje do wyboru tylko usunięcie się marszałka, albo rewolucja. Według *France* skonsygnowano wojska w Paryżu, Wersalu i Vincennes. *Assemblée Nationale* proponuje, by w razie odmówienia budżetu przez lewicę, konserwatywni deputowani złożyli mandaty, a następnie po rozwiązaniu się tym sposobem izby budżet został zadekretowany. Opór wszelki powinien być poskromiony stanem oblężenia.

Wojna.

Upadek Plewny dla każdego od dawna był przewidziany. Osman pasza postawił się był w położeniu fortecy, to też spotkał go los każdej fortecy, która zostawiona sama sobie, musi ostatecznie się poddać. Los jaki spotkał Plewnę, zgotowany już był od dnia, gdy po zwycięztwie 30. lipca Osman zamiast się rzucić przez Selwię na Gabrowę i tyły Szypki, pozostał na miejscu. Czas dopiero okaże, komu winę przypisać, że Osman pozostał wtedy na miejscu, czy samemu Osmanowi, czy też rozkazom Mehemeta Alego, lub rozporządzeniom najlichszego w świecie „kriegsrathu,“ jaki kiedykolwiek istniał, kriegsrathu stambulskiego pod Damad paszą, nie mającym pojęcia o sztuce wojennej, a pomimo tego mającym pretensję rządzić armją o sto mil ze stolicy!

Raz pozostawszy w Plewnie, Osman nie mógł już nic innego robić, jak tylko to, co robił. Skazany był na rolę bierną, t. j. na odpieranie ataków ile razy spodobało się Moskwie takowe przypuszczać, to też odpierał je i odpierał, trzeba wyznać, świetnie, ale oswobodzenie się z kleszczów w jakie popadł, nie od niego już zależało. Zależało od jenerałów będących na zewnątrz Plewny; od Sulejmana, od Mehemeta, wreszcie od owego kriegsratu stambulskiego.

Tu śmiało można zrobić zarzut, że ten, od którego zależało danie odsieczy Plewnie, działał najfatalniej. Odsiecz Plewny nie mogła i nie powinna była iść od zachodu na wschód, t. j. od Orchanie, lecz powinna była wyjść w kierunku zupełnie przeciwnym, t. j. z czworoboku fortec. Turcy tego nie pojęli i zamiast wszystkie swe posiłki posłać Sulejmanowi, posłali je Mehemetowi do Sofji, zatykając przytem skwapliwie każdą dziurę przebitą przez pikę kozacką na przestrzeni od Orchanie do Szypki. Byle się gdzie kozak pokazał, zaraz tam pędzili bataljony swoje. Rozdrobili tym sposobem swe siły i w rezultacie nawet Mehemet okazał się słabym, a przecież Mehemet w myśl strategów stambulskich miał spełnić główne zadanie.

Turcy nareszcie wpadli na dobrą drogę, Sulejmanowi kazali uderzyć, ale już było nieco za późno, a zresztą Sulejman, pomimo świetnego zwycięstwa pod Eleną, z braku sił dostatecznych nie mógł dalej postąpić, nie mógł dać odsieczy i w dni kilka Plewna upadła. Gdyby czterdzieści bataljonów Mehemeta zamiast w Orchanie, posłane były do Eleny, rezultat mógłby być innym.

Upadek Plewny rozwiązał ręce Moskalom, ale według zdania naszego, tylko pod względem wygody leż zimowych. Jeśli tylko Serbja nie wmiesza się do walki (Anglja zapewne użyje wszelkich środków do powstrzymania Milana), Moskwa pomimo zdobycia Plewny, nie zaawanturuje się na serjo przed wiosną za Bałkany. Plewna nie była kluczem strategicznym wojny— była tylko epizodem niedogodnym. Kluczem był, jest i pozostanie zawsze czworobok fortec. Póki ten w rękach Turków, dopóty nic straconego. Należy się spodziewać, że Turcy nauczeni doświadczeniem, pojęli nareszcie, że wszystko co mają, powinni rzucić do czworoboku, resztę (wąwozy Bałkanów od Szypki do Sofji) zasłaniając tylko, i można być pewnym, iż jeżeli okoliczności (pogoda, prowiant, furaż) pozwolą Moskwie na zimową kampanję, to zwróci się ona raczej na czworobok, nie zaś na Sofję i Adrjanopol.

Dzienniki wiedeńskie podają następujące telegramy:

Sistowa 9. grudnia. Wczoraj przybył parlamentarz Osmana paszy z pismem do w. ks. Mikołaja. Wielki książę nie odpieczętował tego listu, a parlamentarza odesłał do nominalnego dowódzcy armii oblężniczej, ks. Karola. Dywizja grenadjerów, stojąca do niedawna koło Bieli, odeszła do Jakowicy pod Eleną. W ubiegłym tygodniu przeszło przez cztery mosty na Dunaju 36.000 żołnierzy i 20 milionów patronów.

Jassy 10go grudnia. Gubernator jenerał Arkas zarządził wielkie wysyłki materjału opałowego z Nikołajewa do Odessy. W szkołach bułgarskich Nowo-Rossji zaprowadzono język moskiewski jako wykładowy.

Austrja i Węgry.

Wiedeń 10. grudnia. Dzisiaj odbyła Izba panów jedno z rzadkich posiedzeń. Prezydent Auersperg miał wzmianki pośmiertne o zmarłych członkach Ozabusznigga, Mercandinie, Khevenhillerze, Starzeńskim i Pipitzu. Uchwalono ustawę o opodatkowaniu cukru, tudzież ustawę o sprzedaży papierów publicznych i promes. Do delegacji wspólnej wybrano ks. Konstantego Czartoryskiego. Następne posiedzenie we wtorek d. 11go bm.

Delegacja węgierska dla spraw wspólnych od 5. bm. odbyło już 4 posiedzeń.

KRONIKA.

Lwów 12. grudnia.

Jak niegodziwą była agitacja wczoraj za dr. Wolskim, otrzymaliśmy dzisiaj dowód, że niektórzy wyborcy otrzymali karty legitymacyjne z kartkami, na których było już wypisane jego nazwisko. Pod ratuszem policja skonfiskowała pakę kart legitymacyjnych, będących w posiadaniu jednego agitatora, widocznie wykupionych od kogoś. Złożono je w prezydjum magistratu. Kolportowano także wieści, telegrafowane nawet do *N. fr. Presse*, że ks. Sapieha kupił *Dziennik Polski*, i że p. H. Rewakowicz przechodzi do *Gaz. Narod.* Wieść tę nie wahał się powtórzyć nawet sam kontrkandydat w paszkwilu, którego się wstydzić powinien. Nie widzimy nawet potrzeby zaprzeczać tej wieści, bo ani Dziennik nasz nie jest na sprzedaż Sapiehom, ani p. Rewakowicz nie ma obyczaju służyć jakimkolwiek osobom.

Odczyt. Zarząd miej. muzeum przemysłowego zawiadamia, że trzeci wykład prof. Bykowskiego o tkactwie, który z powodu zajęcia sali nie mógł się odbyć dnia 9. bm., odbędzie się w niedzielę 16go o godz. 4 w wielkiej sali ratuszowej.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 13. grudnia o godzinie 6ej wieczorem.

Ze świata muzykalnego. Dnia 8. grudnia odbył się wieczorek muzyczny w sali kasyna mieszczańskiego, na którym młodziutka panna Konopacka przy akompaniamencie p. Marka odegrała koncert Webera i fantazję Thalberga z opery „Niema z Portici“ z wielką precyzją i zadowoleniem licznie zebranej publiczności. Uzdolnioną debiutantkę trzykrotnie hucznemi wywoływano oklaski. Życzymy początkującej debiutance, aby przy mechanice w grze samej umiała przelać więcej uczucia i życia w te tak trudne utwory artystyczne. Pani Praun, mająca zawsze głos miły i dźwięczny, odśpiewała w towarzystwie p. Cetwińskiego duet z opery „Carmen“ i solo Erlkönig Szuberta. W końcu odśpiewali duet p. Kulczycki z p. Cetwińskim, a wdzięczna publiczność ubawiwszy się muzyką i śpiewem, serdecznie im za to dziękowała, a przedewszystkiem p. Markowi, który się tak gorliwie zajmuje urządzaniem muzycznych wieczorków.

Jedno niech mi wolno będzie wytknąć rodakom, mówiąc z ukochanym wieszczem naszym: „jeżeli gryzę, to sercem gryzę..“ — dla czego w towarzystwie polskiem pieśni, jak się to często zdarza, śpiewają w języku obcym. Podziwiamy i wielbimy sztuki piękne, szanujemy piękność obcą — ale szanujmy i kochajmy pieśni nasze, pielęgnujmy drogą po ojcach spuściznę — mowę polską. Wiemy z pewnością, iż na jednym z wieczorków muzycznych pani S. wybrała sobie piosnkę polską, mazurek kompozycji J. Czubskiego, opierano się jednakże temu wyborowi i polecono jej śpiewać niemieckiego walczyka — odśpiewała więc walczyka, ale z własnej chęci zanuciła i mazura, który dawniej pani Jakowicka w teatrze na ogólne żądanie publiczności dwa razy z wielkiem powodzeniem śpiewała.

Wszakże przyznacie mi, że w muzyce i pieśniach pytamy zawsze o wrażenia, jakie na uczucie i umysł człowieka sprawiają — wszakże przyjemność i piękność polega na tajemniczym związku między utworem a duszą, między tonem a żywem słowem. Przypominamy więc te święte obowiązki poczciwym a szlachetnym sercom, by nam kiedyś potomność srogich nie uczyniła wyrzutów, że lekkomyślnie poniewieraliśmy wszystko co swoje, kończąc wierszem te ze szczerego serca płynące uwagi:

Nie z cudzego nam w Polsce czerpać zdrojowiska,
Gdy koło nas krynica czysta, zdrowa, bliska,
Nie cudze pielęgnować literackie kwiecie,
By polskie kwiaty nasze ginęły po świecie...
Wszak boskie przykazanie rzeczą niedaremną,
Pomnij! nie będziesz cudzych miał bogów przedemną!

P. S. Wszystkie uczennice uczęszczające na naukę śpiewu do Towarzystwa muzycznego, użalają się, że w ciągu całego roku same tylko niemieckie lub włoskie piosenki śpiewać im każą — i z tego powodu znaczna liczba uczennic zniewoloną jest opuścić ten zakład, który z Wydziału krajowego tak wielką pobiera subwencję. Zapytujemy więc w imieniu publiczności lwowskiej, jak długo jeszcze będziemy germanizowani przez własnych rodaków i za własne pieniądze?

Przywilej. Ministerstwa handlu węgierskie i austrjackie udzieliły Engelbertowi Jägerowi, inżynierowi w Borysławiu w pow. Drohobyckim, wyłączny przywilej na osobliwszy system prowadzenia wierceń ziemnych na czas jednego roku. Opis uprzywilejowanego wynalazku, którego zachowania w tajemnicy nie żądano, znajduje się w ck. archiwum przywilejów w Wiedniu.

Dla walecznych i poczciwych Turków otrzymaliśmy szarpie od p. Filomeny Werli z Stechnikowiec.

---

mocarstw nieustający natłok. Tak samo na dole gdzie publiczność była obecną. Biletami wstępu, prowadzono zyskowny handel.

O ile sprawa postępowała o tyle wzmagały się sympatyczne objawy. Wyjąwszy zaciekłych Prusaków odwiecznych wrogów Polski, nie trudno było na zmianie fizjognomji dopatrzeć chociaż chwilowego współczucia. Nie dziw więc, że w dniu ogłoszenia wyroków, pomimo zimna, kilkanaście tysięcy wyległo ku Mohabitowi, aby chociaż w pobliżu murów oczekiwać ogłoszenia wyroków. Cały Berlin był jakby w gorączce, znaczna część garnizonu, skonsygnowana była w koszarach.

Pułk ułanów w pobliżu od Mohabitu stał pod bronią przy koniach w pogotowiu. Załoga więzienna wewnątrz, została już dzień przedtem potrojona, a warty podwojone.

Przed Mohabitem, stała kolumna piechoty, oddział kawalerji na koniu i kilka armat.

Masy ludu nieustannie napływały. W tej chwili gdzieś ulotnił się nawet humor i dowcip (Witz) berlińczyków. Ponure szemranie panowało w około. Mówiono później, że karty wstępu odprzedawano nawet po setce talarów, takie było zainteresowanie.

Przed godziną dziesiątą, odliczywszy chorych, przeszło dwóchset więźniów zgromadziło się w sali. Część dla publiczności, była literalnie zaklinowana obecnymi, i tak samo galerje zapchane dygnitarzami. Na przeciwnej stronie od wchodu zasiadał trybunał, sekretarze, tłómacze i prokuratorja. Prezesem trybunału kameralnego był Koch. Prokuratorem głównym tajny radca sprawiedliwości Wentzel. Po prawej stronie od wchodu, zasiadali obrońcy w liczbie 20, po lewej na ławach, wzniesionych amfiteatralnie, więźniowie.

Ciekawy to był obraz tych ostatnich. Zacząwszy od młodzieńców ośmnastoletnich, którzy mając po lat szesnaście, gdy zostali uwięzieni, aż do siedmdziesięcioletnich starców. Pierwsi, przybieleni cieniem kaźni, prawie wszyscy z długimi włosami, które im nawet ramiona zakrywały. Starsi z takimiż włosami i brodami sięgającemi niektórym po pas, jak to patryarchów sobie wyobrażamy; wielu pokrytych było siwizną.

Uczniowie szkół, akademicy, włościanie, rzemieślnicy, kupcy, artyści, literaci, obywatele rolnicy i miejscy, urzędnicy, wojskowi duchowni, służba dworska, szlachta i hrabiowie, wszystko się to razem w tem gronie wiernych synów Ojczyzny mieściło.

Obok wielkopolskiego chłopa w sukmanie, siedział szlachcic staruszek siwobrody w szarym kontuszu, lub hrabia rozległych dóbr dziedzic. Obok niego z drugiej strony szewc lub murarz, a dalej poważny kapłan. Obok prostaczka, co tylko siekierą lub cepem zarabiał na chleb codzienny, siedział taki Karol Libelt lub inny uczony, którego nazwisko wieki przetrwa w narodzie. Woźny obok prezesa instytucji krajowej; parobek lub kucharz obok zamożnego obywatela z miasta. Słowem, były tam wszystkie stany, które reprezentowały rozszarpany dwudziestomiljonowy naród.

Nikt nie dopatrzy ani jednej fizjonomji, na której by się malowały smutek lub niepokój, cóż dopiero jakakolwiek trwoga — o tej ani mowy być nie mogło. Spokojna, szlachetna rezygnacja, panowała na wszystkich obliczach, a nawet tymi owładnęła, którzy w skutek dwuletniego więzienia, znękani na ciele, nie pewni o los licznych rodzin, w murach więziennych narzekali i upadali na duchu. Przeciwnie, obok koniecznej powagi, panowała niekłamana swoboda.

Oko szlachetną dumą spoglądało po licznem zgromadzeniu i witano uśmiechem radości znajomych. Jeżeli gdzie potrzeba było szukać objawów wewnętrznej trwogi i niepokoju, to na obliczach sędziów i prokuratorji.

O godzinie dziewiątej, wszedł do sali trybunał najwyższego sądu kameralnego (Kammergericht). W jednej chwili zapanowała grobowa cisza; zdawało się, że każdy z publiczności mimo woli, oddech w piersi zatrzymał.

Prezydent polecił odczytanie listy więźniów, które było jakby defiladą śmiertelnego hufcu, przed reprezentantami całej Europy. Hufiec, który się zebrał od Dniepru i Złotej bramy kijowskiej aż pod Odrę; od Bałtyku aż do morza Czarnego. Nikogo nie brakowało przy tym ogólnym apelu, bo spójni ducha narodu, żadne granice ludzkie powstrzymać nie zdołają.

Prezydent zaczerpnąwszy ponownie oddechu całą piersią, przystąpił do ogłoszenia wyroku, z którego się okazało, że:

Niżej wymienieni oskarżeni są jako winni zbrodni kraju (Landesverrätherei, Hochverrath) pierwszej klasy i jako tacy ukarani być mają jak następuje:

A jako główni sprawcy (Urheber) wskazani są:

1. **Ludwik Mierosławski**: lat 33, emigrant na utratę szlachectwa, konfiskatę majątku, i ucięcie głowy toporem.

2. **Władysław Euzebiusz Kosiński**: porucznik Landwehry (właściciel dóbr, syn jenerała wojsk polskich) na utratę szlachectwa, kokardy, konfiskaty majątku, degradację z porucznika i ucięcie głowy toporem.

3. **Stanisław Feliks Sadowski**: lat 25, właściciel dóbr, na utratę szlachectwa, kokardy, konfiskatę, degradacją z porucznika Landwehry i ucięcie głowy toporem.

4. **Seweryn Elżanowski**: lat 26, emigrant, na utratę szlachectwa, konfiskatę majątku i ucięcie głowy toporem.

5. **Józef Albrecht Stanisław Łobocki**: lat 49, ksiądz karmelita na utratę kokardy, konfiskatę majątku, odjęcie urzędu proboszcza w Klonówce i ucięcie głowy toporem.

6. **Stanisław Florjan Cejnowa**: lat 29, lekarz wojskowy, na utratę kokardy, konfiskatę majątku, wypędzenie z wojska i ucięcie głowy toporem.

7. **Józef Puttkammer Kleszczyński**: lat 21, zawiadowca gospodarstwa, na utratę kokardy, szlachectwa, konfiskatę majątku i ucięcie głowy toporem.

8. **Apolinary Kurowski**: lat 28, dzierżawca, na utratę kokardy, szlachectwa, konfiskatę majątku i ucięcie głowy toporem.

Grozy i współczucia, jakie się malowały na obliczach publiczności, trudno opisać. A skazańcy? — Oni przyjmowali tę wieść z uśmiechem na ustach, jakby ich kto na gody zapraszał. Mierosławski, był to wówczas w całem znaczeniu piękny mężczyzna; a młodość licząca się z przyszłością, dozwalała mu zachować czerstwość młodzieńczą i białość alabastrową wysokiego czoła. Oko siwe, z którego jednak jakby iskry elektryczne strzelały. Iskry, których siły przeciwnik nie mógł wytrzymać. Włos jasno blond, cokolwiek się zwijający, spadał bujnie na tył głowy. Broda takiegoż koloru rozdzieloną na obiedwie strony. Wąs jak jedwab, a w końcu usta, miały coś takiego w swym zakroju, że nadawały mu niezwykły wyraz siły męzkiej, bystrości i niezłamanej woli. To też po słowach tyczących się jego: „ucięcie głowy toporem“ stłumione ah! jakby jęk jaki bolesny dały się słyszeć pomiędzy Berlińczykami. Mierosławski, pokręcił wąsa, rozgarnął brodę — i jakby na wieść błogą uśmiechnął się z niekłamaną wesołością. (D. n.)

Dla zacnej podupadłej rodziny otrzymaliśmy od W. J. z Sokala 2 złr.

Teatr. W teatrze hr. Skarbka dzisiaj 12. bm. „Pan Damazy," komedja w 4 aktach Józefa Bliźińskiego.

(b) Bracia Strakosze posiadają niezaprzeczony talent odkrywania talentów. Firma Strakoszów nigdy nie zawodzi, a szczęście im nie sprzeniewierza się. Patti jest pierwszą gwiazdą artystyczną, Bianca Donadio, znana i u nas z występów gościnnych odbywa obecnie tryumfalny pochód po scenach włoskich, a podobną przyszłość można rokować i pannie Chiomi, którą słyszeliśmy wczoraj po raz pierwszy w roli Małgorzaty w „Fauście." Posiada ona głos niezwykłej świeżości i szlachetnego metalu, o obszernej i równej skali, a włada nim tak, jak tylko umią uczennice maestra Lampertiego, u którego się kształciła. Do tych zalet łączy panna Chiomi znakomitą grę której jej pierwszorzędne artystki dramatyczne pozazdrościć mogą. Jednak [illegible] Czy nie moglibyśmy [illegible]

Stan powietrza. Dnia 12 grudnia — 3° R. Pochmurno.

Kraków 11. grudnia. Wydział filozoficzny uniwersytetu Jagiellońskiego zajmował się wczoraj wyborem kandydata na katedrę filozofji, osieroconą po ś. p. Józefie Kremerze.

W muzeum techniczno-przemysłowem w Krakowie robiono próby z telefonem.

Na wystawę sztuk pięknych nadesłały trzy akwarele Juljusza Kossaka „Przed przejażdżką."

Papież mianował ks. Florjana Mitulskiego, honorowego kanonika kapituły [illegible] i proboszcza w [illegible], prałatem domowym apostolskim „ad instar participantium."

Dziś z rana umarła hr. Emilja Stanisławowa Mieroszowska, z domu Oesterle, rodem z Freiburga badeńskiego, licząc lat 56.

W skutek mylnego ustawienia zwrotnicy w tutejszym dworcu kolei, wyskoczyły dziś z rana z torów dwie lokomotywy, z których jedna uszkodziła lekko w głowę przesuwacza wagonów Antoniego Kucharza, którego zaraz odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Rzeszów 8. grudnia. Dzisiaj rozpoczął się szereg przedstawień w teatrze polskim pod dyrekcją pani Piaseckiej, komedją Kazim. Zalewskiego „Złe ziarno." Dalszy repertoar jest wcale dobrany: „Pani majstrowa z Różanki", „Polowanie na słoni", „Załoga okrętu", „Nieszlifowany djament", „Dwie sieroty." Kierownictwo powierzone panu Kasprowiczowi.

Z Sandeckiego 6. grudnia. Przed niewielu laty polskie drogi i mosty miały smutną ale zasłużoną sławę. Na drogach błoto, wjazdy na góry były strome, mosty jeżeli gdzie były to pewnie dziurawe, drżące nerwowo. Dopiero w ostatnich latach już władze autonomiczne pojęły całą doniosłość dobrych, wygodnych i pewnych komunikacyj, a umiejętną i dzielną pracą na tem polu zasłużyły na uznanie współobywateli.

Powyższe uwagi przychodzą mimowolnie na myśl, gdy po wspaniałym moście na Dunajcu pod Gołkowicami na drodze krajowej ze Starego Sącza do Szczawnicy. Most ten składa się dwie drewniane kratowe ściany, połączone ze sobą pomostem i podparte w odstępach 20-sążniowych kamiennemi słupami, o które całe wieki będą się rozbijać spienione fale Dunajca. Porównywując kratowe ściany tego mostu, zbudowane według systemu inżyniera Ibjańskiego z takiemi ścianami słynnego amerykańskiego systemu Howego widzimy, że dla zbudowania krat nowego systemu potrzeba może tylko drzewa co dla krat systemu amerykańskiego, a żelaza nie więcej jak jedną dziesiątą część.

Przez tak znaczną oszczędność żelaza nie tylko zmniejszyły się koszta budowy, ale jednocześnie same ściany kratowe stały się bardziej jednolite, mniej narażone na deformacje w skutek zmian temperatury, słowem prawdopodobnie trwalsze.

Zastosowanie po raz pierwszy na drodze krajowej systemu p. Ibjańskiego jest zasługą inżynierów Wydziału krajowego.

Dnia 25. zm. odbyło się uroczyste poświęcenie mostu, dzięki staraniom ks. kan. Pociłowskiego, inspektora budowy. Tłumy okolicznych mieszkańców z obu stron Dunajca radośnie witały most, który ich zbliży ku sobie i uwolni od ofiar pochłanianych rok rocznie przez Dunajec.

Jeszcze dwa strome wjazdy na góry pod Jarosławiem i Kłodnem kompromitują drogę wiążącą Tatry i Szczawnicę ze światem. Spodziewamy się, że Wydział krajowy zdziaławszy już tyle, zechce przebudować drogę i w tych dwóch miejscach trudnych do przebycia.

Warszawa 10. grudnia. (Różne wiadomości.) Dziś w nocy, jak donosi *Kurjer Poranny*, odbywały się próby telefonów między Warszawą a Skierniewicami. Próby te dały rezultat dość zajmujący. Skierniewice odległe są jak wiadomo o dziewięć mil od Warszawy. O 11ej wieczorem zaczęto rozmawiać z osobami, które pojechały do Skierniewic dla odbycia próby. Rozmowa szła dość trudno z powodu, iż dźwięk rozdzielał się między kilkanaście drutów otaczających drut służący do przesyłania dźwięków. Około 12ej rozpoczęto próby, a następnie narzędzia i te słyszano już dość dokładnie. Trzy osoby z osobnemi telefonami przy uchu słuchały wyraźnej gry na trąbce, mniej wyraźnej na skrzypcach i najmniej wyraźnej na melodykonie. Próby skończyły się o 1ej w nocy. Dwa telefony użyte do próby pochodziły z fabryki berlińskiej, trzeci z warszawskiej.

Proces zabójcy ś. p. dra Girsztowta. W d. 7. bm. toczyła się w wydziale I. kryminalnym warszawskiego sądu okręgowego, sprawa Aleksandra Sroczyńskiego, oskarżonego o zabójstwo prof. dra Polikarpa Girsztowta. Według aktu oskarżenia, 25-letni syn urzędnika VII klasy, Al. Sroczyński, o-[illegible] dr. Girsztowt [illegible] zadzwonił około godz. 6. wieczorem w d. 4. listopada r. b. do drzwi jego mieszkania, a gdy dr. Girsztowt na głos jego wyszedł do przedpokoju, pchnął go nożem kuchennym w lewą pachwinę. Gdy oblany krwią padłszy na ziemię zapytał zbrodniarza, za co ten chciał się zemścić [illegible] że w drukarni. Wezwani lekarze orzekli, że rana była przyczyną śmierci natychmiastowej, gdyby nie przytomność rannego, który własnemi rękami przycisnął przeciętą arterję biodrową aż do przybycia lekarzy, którzy [illegible] kilka [illegible] z razu, przedłużyli jego życie. Obwiniony przyznał z razu, że rozjątrzony pozbawieniem go zajęcia w drukarni, jak również że Girsztowt nie zapłacił mu 15 rubli, do których rościł sobie prawo, zamierzył pozbawić go życia i w tym celu kupił w dniu samym o godzinie 9. z rana nóż, za „ostatniego, jak mówił, rubla". Powodem zajścia i wynikłej stąd zbrodniczej myśli, była okoliczność, że dr. Girsztowt [illegible] zajęcie się składaniem pisma „Zorza", ofiarując mu 4 ruble za numer, a tenże upornie obstawał przy 5-ciu. Girsztowt rozgniewany wymówił mu miejsce w drukarni. Wobec sądu, który składali [illegible] Zakrzewski i sędziowie Kapher i Mollenhauer, Sroczyński cofnął pierwsze zeznanie, twierdząc, że nie zamierzał odebrać życia Girsztowtowi, lecz go tylko zranić, w dalszym jednak ciągu przesłuchania rzekł na zapytanie przewodniczącego o powód zbrodni: „dr. Girsztowt uciemiężał pracowników, chciał darmo roboty, gdy na to się nie zgodziłem, wypędził mnie: wówczas coś mnie opętało; kupiłem więc nóż i zabiłem go." Liczni świadkowie zgadzają się na to, że Sroczyński był zwykle spokojny i [illegible] z kolegami, lecz [illegible] a właściwie jego ojciec zeznał, że zauważył w życiu syna kilka przykładów niezwykłego postępowania: [illegible]

[illegible]

... siebie widzę groźne spojrzenia tłumu, za sobą cichy lecz pełen znaczenia szept słyszę; na wszystkich ustach wisi jedno słowo, słowo złowieszcze: zemsta. Straszny byłby los podsądnego, gdyby go cały naród sądził na publicznym placu." Obrońca nie usiłując uniewinniać zbrodni, pragnął jednak obrazem nędzy, nieprzetrawionem wykształceniem, zresztą pod szeptem może obcych pracowników nieświadomie podniecanemi pojęciami, złagodzić surowość sprawiedliwości. W końcu przewodniczący ogłosił wyrok tej osnowy: Sąd okręgowy uznając Aleksandra Sroczyńskiego winnym zadania panu doktorowi Polikarpowi Girsztowtowi śmiertelnej rany, która spowodowała śmierć, na zasadzie art. 1451 skazuje go na pozbawienie wszelkich praw i zesłanie do robót ciężkich w kopalniach na całe życie.

Poznań 10. grudnia. Zebrane wczoraj w skutek zaproszenia umieszczonego w pismach tutejszych, grono wielbicieli talentu i zasług J. I. Kraszewskiego zgodziło się niemal jednomyślnie na punkta następujące: 1) Nie rozstrzelając zbytecznie dróg i sposobów uczczenia jubileuszu Kraszewskiego, przyczyniać się w Wielkopolsce wszelkiemi siłami do największego powodzenia przedsięwzięcia warszawskiego, które ogłaszając w kilkunastu tomach wybór pism jubilata i przeznaczając dochód z tego wydawnictwa dla autora, chce z jednej strony jak najszerzej rozpowszechnić tytuły do jego pisarskiej sławy, a z drugiej strony zgromadzić fundusz pomocny na sędziwe lata drogiego nam tułacza w obczyźnie. 2) Wysłać w swoim czasie deputację na uroczystość jubileuszową z odpowiednim adresem. 3) Pozostawić wykonanie podpisanym pod wspomnionem zaproszeniem osobom, a mianowicie: Stan. Koźmianowi, Wład. Bentkowskiemu, J. K. Żupańskiemu, Wład. Kosińskiemu i Fr. Dobrowolskiemu, którzy w razie potrzeby i uznania wzmocnią grono komitetowe kooptowanemi przez siebie członkami i zniosą się z ewentualnym komitetem w Prusach Zachodnich w celu jednolitego ile możności postępowania w tej kwestji w całym zaborze pruskim. 4) Nie tamować działania pojedyńczych korporacyj, kółek i osób, któreby się czuły spowodowane prócz tego złożyć jubilatowi w umyślony przez siebie sposób oznaki czci, wdzięczności i uznania.

Kardynałowi Ledóchowskiemu wytoczono dwa nowe procesa z powodu ekskomuniki rzuconej na ks. Susczyńskiego i ks. Kolanego. Procesa te prowadzi sąd powiatowy inowrocławski i trzemeszyński. Prócz tego toczą się już procesa przeciw kardynałowi Ledóchowskiemu w sądzie powiatowym międzychodzkim z powodu, że zagroził ekskomuniką ks. Czerwińskiemu w Sierakowie, i w sądzie powiatowym wałeckim z powodu zagrożenia ekskomuniką ks. Lizakowi w Skrzetuszu.

Wieś rycerską Recz w powiecie wągrowieckim położoną, mającą 1570 morgów obszaru, nabył od Feliksa Mateckiego za 253,500 mark Gwidon Opitz z Rachen pod Malczem w obwodzie regencyjnym wrocławskim.

Podczas tegorocznej spowiedzi wielkanocnej kazał ks. prob. Gimzicki w Wielichowie zawołać do siebie żonę kopacza, spowiadającą się u wikarego, aby się u niego spowiadała, a gdy na dwukrotne wezwanie nie przyszła, ks. Gimzicki poszedł do niej i rzekł: „Na rany Chrystusa, czyń co ci każę!" Z powodu tego wyrażenia wytoczono ks. Gimzickiemu proces na mocy ustawy z 13. maja 1873 o granicach prawa do używania kar kościelnych i §§ 167 i 185 kod. kar. W I instancji podsądny został uwolnionym od winy. Następnie przeszła sprawa do II instancji i toczyła się dnia 6. bm. przed senatem kryminalnym tutejszego sądu apelacyjnego, który potwierdził wyrok I instancji.

„Russkaja Starina" rozpoczęła druk ciekawego artykułu p. t. „Księżna Łowicka." Są to szczegóły historyczne tyczące się małżonki w. ks. Konstantego, Grudzińskiej.

Rektorem akademji duchownej w Petersburgu, w miejsce zmarłego w r. 1876 ks. Stacewicza, jak donosi „Przegląd katolicki", z rozporządzenia arcybiskupa metropolity ks. Fijałkowskiego mianowanym został ks. Szymon Kozłowski, prałat katedry wileńskiej. Równocześnie mianowany został inspektorem akademji ks. Karol Hryniewicki, kanonik mohylewski.

Wiedeń 11. grudnia. (Kronika wiedeńska.) Nowy turecki ambasador Essad bej przedstawił się wczoraj o godz. 2. cesarzowi i wręczył pisma uwierzytelniające. Przywieziono go na audjencję dworskim powozem galowym. Oddawano mu zwykłe honory wojskowe.

Sprawy gospodarcze i handlowe.

Dyrekcja galic. Towarzystwa kredyt. ziemskiego ogłasza co następuje: Dnia 15. grudnia 1877 o godzinie 10-tej przed południem odbędzie się 70 publiczne losowanie listów zastawnych 4-proc., tudzież 18te 5-proc. i 8me 5-proc. okresowych galic. Towarzystwa kredyt. ziemskiego w gmachu tegoż nr. 1 w sali radnej od ulicy Karola Ludwika. Suma do losowania przeznaczona wynosi: Z listów zastawnych 4-proc. 160.420 złr. 22 ct., z listów zastawnych 5-proc. 83.651 złr. 62 ct., z listów zastawnych 5-proc. okresowych 50.000 złr.

Lwów 11. grudnia. (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej). Ceny za 100 kilogramów paritas Lwów Pszenica czerwona złr. 10·— do 10·25, pszenica biała 10·25 do 10·50, pszenica żółta złr. 9·— do 9·50, jesienna —·— do —·—, żyto 6·50 do 6·75, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 6·75 do 7·—, pastew. 6·25 do 6·50, owies złr. 6·— do 6·25, groch do gotowania złr. 8·50 od 9·—, pastewny złr. 7·— do 7·25, wyka złr. 5·20 do 5·50, bób złr. 8·50 do 9·—, kukurudza stara złr. 6·— do złr. 6·25, nowa złr. 5·— do 5·75, rzepak zimowy złr. 15·80 do 16·20, rzepak letni 14·— do 14·25, lnianka 12·— do 12·50, nasienie lniane 12·— do 12·25, nasienie konopne 8·50 do 9·—, koniczyna 45·— do 50·—, kminek 44·— do 48·—, anyż —·— do —·—, anyż płaski 36·— do 39·—.

Spirytus za 10.000 litrów procent: gotowy zł. 31·25, w terminach w miesiącu —·—.

Waluta: mark 59; rubel złr. 1·22¼, Napoleondor złr. 9·56.

Wiedeń 10. grudnia. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich, bessarabskich i mołdawskich 864, węgierskich 1100, niemieckich 478, razem 2444. — Między tymi bessarabskich paszowych 727, stajennych 1717. Płacono za galicyjskie stajenne woły złr. 56—58, węgierskie stajenne złr. 55—61, niemieckie złr. 52—60, bessarabskie złr. 48—52·50. Sprzedano wszystko.

Krzysztofowicz, Caffé Stierböck Leopoldstadt.

Ostatnie wiadomości.

Organa moskiewskie przekonywają nas, iż mieliśmy słuszność, że powodzenia oręża moskiewskiego nietylko nie przyspieszą pokoju, ale przeciwnie rozzuchwalą carat ku przeprowadzeniu całego swojego programu panslawistycznego. Oświadczenia hr. Andrassy'ego w delegacji węgierskiej, o których mieliśmy w sobotę telegraficzne doniesienie, dają otuchę, że Austrja gotowa do ewentualnego zaważenia na szali rokowań pokojowych. Ale z góry należy być przygotowanym, że teraźniejszy początek końca wojny tureckiej stanie się początkiem zawikłań o wiele krwawszych i rozleglejszych. Tem bardziej reprezentacjom narodu polskiego należy się mieć na baczności.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Bogot 10. grudnia. Cała armja Osmana paszy zaatakowała dzisiaj o godzinie w pół do ósmej rano nasz korpus grenadjerów na linji osaczającej, na lewym brzegu Widu, w tym celu, aby tę linję przełamać. Atak wykonano z rozpaczliwą walecznością. Część Turków wdarła się nawet do bateryj w naszych przekopach (tranché), ale wszystkie usiłowania przełamania linij były bezskuteczne. Po pięciogodzinnej gorącej walce odparto Turków.

Waleczny obrońca Plewny, Osman pasza, otrzymał ranę w nogę, a otoczony ze wszystkich stron poddał się z całą armją. Ilość jeńców i trofeów wojennych jeszcze nie wiadoma, ale wszystko co było w Plewnie, wpadło w nasze ręce. Straty nasze w stosunku do odniesionych korzyści nie wielkie. Najwięcej ucierpiały pułki grenadjerów, astrachański, sybirski i żmudzki.

Poradin 10. grudnia. Główny atak Osmana paszy wymierzony był przeciw drugiej i trzeciej dywizji grenadjerów jenerała Daniłowa, między Metropolem i Dolnym Dubnikiem, na lewym brzegu Widu. Bój trwał od godziny ósmej rano aż do godziny pierwszej po południu. Równocześnie zarządził Osman pozorny atak przeciw Rumunom pod Opanci i przeciw pozycjom na prawym brzegu Widu, gdzie Turcy prawie bez oporu się poddali.

Blisko Plewny zabrano cały park Osmana paszy, który poddał się wraz ze wszystkiemi wojskami swemi jenerałowi Ganeckiemu i kierował pomimo rany w nodze osobiście rokowaniami kapitulacji.

Wiedeń 11. grudnia. W podkomitecie komisji dla spraw zagranicznych, wysadzonej przez delegację węgierską, hr. Andrassy rozbierał większą część pytań, przez hr. Appony'ego stawianych i przy tej sposobności wyświecił prawie wszystkie fazy zachowywanej od lat trzech polityki, przy niektórych odczytując tajne dokumenta. Członkowie podkomitetu uchwalili, aby na razie zachować tajemnicę nietylko co do oświadczeń ministra, lecz i co do własnych mów.

Przy końcu czterogodzinnej obrady jednogłośnie przyjęto wniosek, ażeby komisja nie zamierzając ani rozpraw ani uchwały, przed plenum delegacji skonstatowała, iż po otrzymanych wyjaśnieniach nie uważa za obecnie odpowiednie, rozpoczynać śród teraźniejszych stosunków publiczną duskusję nad zewnętrznem położeniem.

Pechy dziękuje ministrowi za otwarte i dokładne wyjaśnienia.

W ciągu posiedzenia zabierali głos po kilkakroć arcybiskup Haynald, Csengery, Szecheny. Ten ostatni oświadczył między innemi, iż usłyszawszy od ministra niektóre poufne wyjaśnienia, odstępuje od zamierzonej interpelacji co do wykonywania prawa veto przy najbliższym wyborze papieża.

Poradin 11. grudnia. Nasze i rumuńskie wojska wkroczyły wczoraj między godziną 3 a 4 do Plewny. W. ks. Mikołaj już nocował w Plewnie.

Stambuł 11. grudnia. Mehemeta Alego zastąpił Szakir pasza, który już komendę armji sofijskiej objął. Minister wojny otrzymał już wiadomość o ostatnich walkach pod Plewną, ale ich nie ogłasza.

Drogą z Karsu do Dewebojun urządzoną nowo do użytku, mają nadciągać świeże posiłki moskiewskie. Melikow ma się sam udać do Dewebojun.

Bukareszt 11. grudnia. *Agence Russe* pisze: Osman pasza wyruszył wczoraj z Plewny ku rzece Wid, przekroczył takową i uderzył na fort Dolny Metropol, który zdobył. Moskale i Rumuni nadbiegli z Susurlu i Bukowy i rozpoczęła się straszliwa rzeź. Osman raniony chciał wrócić do Plewny, ale tymczasem nasze wojska od Gryvicy i Zielonej Góry obsadziły Plewnę. Ze wszystkich stron otoczony, poddał się Osman pasza.

Car nadał Milutynowi order św. Jerzego. Most pod Nikopolis chwilowo przerwany, podobnież i telegraf między Nikopolis a Wrbicą, lecz ten ostatni ma być dzisiaj naprawiony.

Londyn 11. grudnia. Poranne dzienniki mówiąc o upadku Plewny radzą Porcie, aby zawarła pokój.

„Times" spodziewa się, że Anglja będzie pośredniczyć „Daily Telegraph" przemawia za wspólną medjacją mocarstw. — „Morningpost" pragnie pośrednictwa Anglji na korzyść Turcji.

Podpułkownik Methuen mianowany wojskowym attaché w Berrlinie.

Cattaro 11. grudnia. Przedwczoraj dopuszczono się zamachu na księcia Czarnogóry, ale bezskutecznie. Podczas operacji przeciwko fortowi w Antivari mieszkał książę w mieście, w domu Selim beja, a dom ten w chwili, gdy książę przypadkowo z niego wyszedł, wysadzono minami w powietrze. Z siedmiu w tymże domu mieszkających przybocznych gwardzistów, jeden zabity, a sześciu wyleciało w powietrze i kontuzje otrzymało.

Belgrad 11. grudnia. Rokosz wojskowy w Kragujewaczu przytłumiono; schwytano czterdziestu rokoszujących żołnierzy, którzy się do lasów schronili. W dystrykcie Kragujewacz ogłoszono sądy doraźne.

Z nad granicy donoszą, że korpus Horwatowicza wszedł już w bezpośrednie związki z oddziałami moskiewskiemi.

Bukareszt 11. grudnia. Wszystkie doniesienia, jakoby Osman pasza dopiero po ogólnym moskiewsko-rumuńskim ataku na Plewnę, usiłował przerznąć się przez linje oblegających, nie mają żadnej podstawy; o takim ataku na Plewnę nic absolutnie nie wiadomo; zupełny brak żywności zmusił Osmana paszę do tych usiłowań, i dopiero jego posuwanie się wywołało tę kilkagodzinną, krwawą i kapitulacją zakończoną walkę. Osman pasza oświadczył wyraźnie, iż poddaje się carowi moskiewskiemu na łaskę i niełaskę. Do Plewny weszła najprzód druga dywizja rumuńska, która też i pierwszy zapęd Turków wytrzymać musiała.

Bukareszt 11. grudnia. Krążą tu pogłoski, że Porta zaraz poczyni kroki w celu zawarcia zawieszenia broni, albo rozpoczęcia rokowań pokojowych. Pogłoski te mają się opierać nie na samych tylko konjekturach.

Ostatnie telegramy.

Bukareszt 12. grudnia. „Agence Russe" zapewnia, że zajęcie Plewny nie przeszkodzi dalszemu prowadzeniu kroków nieprzyjacielskich, choćby nawet rozpoczęto rokowania pokojowe.

Petersburg 12. grudnia. Wczoraj wieczorem odbyła się wielka recepcja u dworu cesarzowej.

Liczbę w Plewnie zabranych do niewoli Turków wymieniają na 40.000 oprócz chorych i rannych, których ma być 20.000.

Londyn 12. grudnia. Dziennik urzędowy ogłasza ugodę zawartą pomiędzy Austrją a Anglją, która traktat handlowy z d. 5. bm. przydłuża na czas nieograniczony. Wypowiedzenie może nastąpić w każdym czasie. Wszelako po wypowiedzeniu traktat pozostaje jeszcze w mocy przez cały rok.

Londyn 12. grudnia. Przy bankiecie oświadczył minister wojny, że rząd z upragnieniem czeka tylko na stosowną sposobność, aby wojnie położyć koniec.

Telegramy zbożowe z dnia 11. grudnia.
Wiedeń: pszenica zł. 11·10—12·50; żyto zł. 8·55 —·—; okowita pr. 10.000 liter-percent zł. 35·— —·—; — Budapeszt: pszenica (75 kilogr.) na jesień zł. 10·80; Berlin: Pszenica żółta na listopad 207·50, żyto loco 000.00, okowita 49·90; Szczecin: pszenica na listop.-grud. —·—, rzepak na jesień —·—; Paryż: mąki 160 kilo 63·50.

Wiedeń, 12. grudnia, 10 godz. 40 min.

Akcje Kredytowe	209·80	Akcje kolei Kar.-Lud.	247·50
„ Anglo-Austr.	91·80	„ „ Połudn.	—·—
„ Unionsbank	—·—	„ Banku Fr. Austr.	—·—
„ Vereinsbank	—·—	20-frankówka	9·57

Usposobienie: wyczekujące.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, 11. grudnia, 2 godz. 8 m.

Losy kredytowe	165·—	Ung. Staats-Obl. 1877	68·25
Akcje Węgier. Kred.	196·50	Galic. Indemnizacia	86·25
„ Ang.-Austr. B.	91·—	1864 Losy	135·25
„ Unionsbank	61·50	Siedmiogr. kolej	104·50
„ kolej Kar.-Lud.	247·75	Verkehrsbank	96·50
„ „ Północn.	194·25	Tureckie Losy	14·50
„ „ Połudn.	76·75	Węg.-Gal. kolej	95·50
„ „ Alfölds.	118·25	Baubank-Actien	—·—
„ „ Elżbiety	160·50	Staatsbahn	260·—
„ „ Lw.-Czer.	121·—	Bankverein	69·50
„ „ Węg. Pół.	110·—	Węgierskie Losy	79·25
„ „ Rudolfa	116·50	Reichsmark	58·95
„ „ Albrechta	—·—	Rossyjskie banknoty	1·21

Usposobienie: słabe.

Wiedeń, 11 grudnia.

Jed. dług pań. w bank.	63·90	Londyn	119·40
„ „ „ w sreb.	67·10	Srebro	105·70
Renta w złocie	74·65	20-frankówka	9·56
Losy połycz. z r. 1860	113·—	Dukat ces. men.	5·65
Akcje banku narod.	805·—	100 marek niemiec.	58·95
Akcje banku kredyt.	209·75		

Berlin.

Rossyjskie noty ban.	208·75	Staatsbahn	—·—
Akcje kredytowe	386·50	Kolei Rumuńskiej	14·60
Lombardy	132·—	Austrjackie banknoty	169·50
Galicyjskie	105·25	Uspos.: stałe.	

Paryż, 3% renty 72·25 Lombardy 165·—

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa. Do Krakowa: o godzinie 11 min. 3 przed północą (pociąg pospieszny); o godz. 4 min. 40 rano (pociąg osobowy); o godzinie 4 min. 45 po południu (pociąg mięszany). — Do Podwołoczysk: (z głównego dworca): o godz. 6 min. — rano (pospieszny); o godz. 10 min. 37 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 11 min. 45 w południe (pociąg mięszany). — Do Podwołoczysk (z Podzamcza): o godz. 11 min. 4 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 12 min. 11 w południe (pociąg mięszany). — Do Czerniowiec: o godz. 6 min. 25 rano (pociąg pospieszny): o godz. 11 min. 25 wieczór (pociąg mięszany); o godz. 12 min. 30 z południa (pociąg mięszany). — Do Stanisławowa (na Stryj): o godz. 6 min. 5 rano (pociąg nr. 1): o godz. 5 min. 10 wieczór (pociąg nr. 3).

Podziękowanie. Wszystkim, którzy tak licznie raczyli przybyć na pogrzeb matki mojej, szczególnie szanownym sąsiadom i współobywatelom wyznania chrześciańskiego, którzy udziałem swym dali wyraz, iż sumienne pełnienie obowiązków w każdym zawodzie zasługuje na uznanie — wynurzam niniejszem najgorętsze podziękowanie, dodając przytem, iż postępowanie torami wskazanemi mi przez moich ś. p. rodziców, będzie jak dotąd usilnem staraniem życia mojego.

Mojżesz Berger.

Dnia 11 grudnia. Lwów, z Izby handlowej.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Kar. Lud. à 200 zł.	249·50	247·—
„ Lw.-Czern. à 200 zł.	122·—	120·—
Banku Hip. gal. à 200 zł.	243·—	240·—
„ Kred. gal. à 200 zł.	218·—	[illegible]
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. Kred. gal. 5% w. a.	84·75	84·—
„ „ „ 4% „	79·—	78·25
„ „ „ 5% „	84·75	84
Banku Hipotecz. galic. 6%	90·—	89
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakł. kred. włoś. 6%	95·—	93·50
Ogóln. roln. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 l.	91·30	90·25
Tow. kred. miejs. 6% w 15 l.	—·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyjsk.	86·75	85·[illegible]
Pożyczki kraj. 1873 à 6%	90·50	89
Losy miasta Krakowa	15·50	14·25
„ „ Stanisławowa	22·—	20·—
V. Monety.		
Dukat holenderski	5·65	5·53
„ cesarski	5·67	5·58
20 frankówka	9·62	9·52
Pół imperjał rossyjski	9·85	9·65
Rubel rossyjski srebrny	1·8[illegible]	1·77
„ „ papierowy	1·24	1·21
100 marek niemieckich	59·50	58·50
Srebro za 100 zł.	107·—	105
Kupony w srebr. za 100 zł.	106·75	104·75
Wiedeń, 10. grudnia		
5% jedn. dług państ. bank.	64·—	63·85
5% „ „ „ srebr.	67·10	67·15
Renta w złocie za 100 pap.	74·80	74·95
5% Oblig. ind. Niż. Austr.	104·50	104·—
5% „ „ czeskie	103·50	103·—
5% „ „ węgierskie	79·—	78·50
5% „ „ galicyjskie	86·75	86·2[illegible]
5% „ „ bukowińsk.	83·25	82·[illegible]0
5% „ „ siedmiogr.	76·60	76·10
5% węg. poł. kol. 300 fr. 120 zł.	99·—	98·50
Listy zastawne.		
5% Banku Narod. listy	97·85	97·65
4% galicyjskie	—·—	77
[illegible]	84·60	83·75
[illegible] zakł. kred. włośc.	95·50	94·50
[illegible] w 15 l.	82·—	—·—
[illegible]	—·—	

	żądają	płacą
5% Zakładu kredyt. austr.	105·—	104·50
5 „ Domen państw. 120 zł.	139·—	138·50
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożyczki z roku 1839	304·—	302
„ „ „ 1854	109·75	109·25
„ „ „ 1860	113·25	113·—
⅕ losów pożyczki austrj. państw z r. 1860	123·75	123·25
Losy pożyczki z r. 1864	136·—	135·50
„ prem. pożycz. węgier.	79·85	79·50
„ Comorenta	26·—	25·—
„ Kredytowe	165·50	165·—
„ Żegl. par. na Dun.	93·25	92·75
„ księcia Salm	41·25	41·—
„ „ Palfy	28·50	28
„ „ Klary	28·75	28·50
„ hr. St-Genois	23·50	23·—
„ miasta Budy	29·75	29·—
„ ks. Windischgrätz	26·50	26
„ hr. Waldstein	23·—	22·75
„ hr. Keglevich	13·25	12·75
„ Rudolfa	14·—	13·50
„ tureckie 400 franków	14·50	14·30
Akcje bankowe i przemysł.		
Banku narod. austrjac.	807	805
„ kredytowego	209·75	209·50
Żeglugi par. na Dunaju	347	345
Kolei północ. Ferdynanda	1950	1945
„ [illegible] fr. a.	261·75	261·25
„ zachod. c. Elżbiety	159·75	159·25
„ Południowej	77	76·75
„ Galicyjskiej	248·25	247·75
„ Czerniowieckiej	121·50	120·50
„ Albrechta	—·—	—·—
„ węg. północ.-wsch.	111	110·50
„ ks. Rudolfa 200 zł. sr.	116·75	116·25
„ Alföld. Fiumańskiej	114	113·50
„ Koszycko-Bogumił.	102·—	101·50
„ Siedmiogrodzkiej	105·—	104·50
„ Cieńskiej	175	174·50
„ wschod.-węgierskiej	—·—	—·—
„ austr.-północ.-zach.	107·—	106·75
„ Franciszka-Józefa	128·75	128·25
Banku anglo-austrjac.	—·—	—·—
Zakładu kredyt. węgier.	197·75	197·50
Banku franko-austrjac.	—·—	—·—
„ galic. dla handlu i prz. w Krakowie		—·—
„ kred. gal.		
„ galicyjsk. hipot.		—·—
„ dla obrotu zgółn.	97·50	97·—

Obligi pierwszeństwa.	żądają	płacą
Kolei koszycko-bogum.	70·—	69·75
„ państwow. 500 fr.	155·—	153·—
„ Emisja z r. 1867	147·—	145·—
„ południow. 500 fr.	109·75	109·—
„ Bony 1875-76 6%	—·—	—·—
„ p. o. F. 100 zł. m. k.	100·—	99·50
„ „ 100 zł. w. a.	—·—	98·—
„ „ w srbr. 5%	106·25	106·—
„ połud. pół. niem. 5% za 100 zł. w. a.	—·—	—·—
„ 5% w srebrze	57·25	—·—
„ galic. Kar.-Ludw. 300 zł. w. a. w srb. 5% za 100 zł.	101·—	100·50
Emisja II.	99·75	99·50
„ Lw.-Czer. à 300 zł. (w srb. 5% za 100)	76·50	76·—
„ Emisja z r. 186[illegible]	75·50	75·—
„ Siedm. 200 zł. w. a.	65·50	65·—
„ ks. Rudolfa 300 zł. w sr. 5% za 100 zł.	76·30	76·10
Tow. pragskie przem. żel. po 300 zł.	89·—	87·—
Waluty.		
Cesarskie korony	5·67	5·65
„ dukat na wagę	5·6	5·64
20-frankówka	9·58	9·57
Suwereny angielskie	12·05	12·—
Imperjały rossyjskie	9·84	9·82
Srebro	106·30	106·10
Srebro kupony	—·—	—·—
Bank. państw. Niemiec. za 100 marek	59·10	59·—
Rubel papier.	1·21	1·20

Warszawa, 7 grud.	żądają	płacą
Listy zastawne I-ej serji	—·—	99·75
„ „ II-ej serji	—·—	99·75
„ „ kupon	—	182²/₃
„ „ nowe	97·10	97·—
„ „ kupon	—	221²/₃
„ likwidacyjne	85·40	85·05
„ kupon	—·—	200⅓
Kolej warszaw.-wied.	—·—	—·—
„ „ bydgos.	—·—	—·—
Ros. pożycz. prem. 1864	—·—	225·—
„ „ „ 1866	—·—	218·—

Wydawca: Jan Lam; Odpowiedzialny redaktor: Henryk Rewakowicz.

Z drukarni „Dziennika Polskiego" A. J. O. Rogosza.